

Teksty Drugie 2003, 6, s. 150-156



# Polonizacja? Kolonizacja?

Aleksander Fiut

## Aleksander FIUT

### Polonizacja? Kolonizacja?<sup>1</sup>

cieniu imperium, z kurami, w gaciach prasłowiańskich,  
Naucz się cenić swój wstyd, bo zawsze będzie przy tobie,  
I nie odstąpi ciebie, choćbyś zmienił kraj i nazwisko.  
Twój wstyd niewydarzenia. Miękkiej sercowiny.  
Skwapliwej unізoności. Zmyślnego udania.  
Polnych dróg na równinie. Wyciętych na opał drzew.  
W byle jakim siedzisz domu, aby do wiosny.  
Kwiatów nie ma w ogrodzie, bo i tak stratują.  
Pierogi jesz leniwe, zupę nic na zimno.  
I wiecznie upokorzony, nienawidzisz obcych.

Cz. Miłosz *Osobny zeszyt*, Strona 29<sup>2</sup>

Wszechobecny a niedostrzegalny cień imperiów pozostawił, bez wątpienia, swoje niszczące, trujące ślady, zwłaszcza w naszej części Europy. Niepostrzeżenie kształtował odruchy i postawy, wsączał się w psychikę, kładł swoim ciężarem na sposobach myślenia i postrzegania, w równym stopniu wpływał na kuchnię, co na moralność. Wszędzie wyciskał niewolnicze piętno, które trudno wymazać. Jak go jednak opisać?

W swoim inspirującym, nieco prowokacyjnym szkicu *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*<sup>3</sup> Clare Cavanagh celnie demaskuje ideologiczną obłudę krytyki postkolonialnej omijającej w badaniach szerokim łukiem

---

<sup>1/</sup> Tekst referatu wygłoszonego podczas konferencji *Krainy utracone i pozyskane. Problem w literaturach Europy Środkowej*, zorganizowanej przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego i Zakład Krytyki Literackiej InoP, Katowice 4-5, 12, 2003.

<sup>2/</sup> C. Miłosz *Wiersze t. 3*, Kraków 2003, s. 242.

<sup>3/</sup> C. Cavanagh *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003 nr 2/3.

## Fiut Polonizacja? Kolonizacja?

imperialne podboje Rosji, a następnie Związku Sowieckiego. Trafnie zauważa, że skupianie uwagi wyłącznie na aktach wyzysku i eksploatacji gospodarczej, dokonywanych przez zachodnioeuropejskie mocarstwa na różnych kontynentach jest pochodną założeń marksizmu, którym skrycie bądź całkiem otwarcie i ostentacyjnie hołduje duża część postkolonialnych badaczy. Tymczasem, dodaje Cavanagh, już same losy Polski podczas drugiej wojny światowej, fakt, że niepodległe państwo stało się przedmiotem podziału i okupacji przez faszystowskie Niemcy i Rosję Sowiecką, skłania do przyznania krajowi nad Wisłą należnego miejsca w toczącej się debacie o formach kultury postkolonialnej. Tym bardziej, przypomina badaczka, że Polska przez ostatnie dwa stulecia stale niemal pozostawała w niewoli któregoś z ościennych mocarstw. I dodaje: „Trudno o bardziej imponujące postkolonialne referencje. Mimo to tylko jedno europejskie państwo, Irlandię, wyłączono dotychczas z obowiązującego dziś w studiach postkolonialnych binarnego modelu «Pierwszy Świat – Trzeci Świat»”, zapominając jakby o istnieniu, w Europie Środkowej, Drugiego Świata. Stąd „polskie doświadczenie kolonizacyjne pozostaje *terra incognita* na mapie współczesnej teorii”<sup>4</sup>.

Trudno zaprzeczyć. Czy jednak, przerywając znowu milczenie i przemilczenia nie należy upomnieć się także o analizę rosyjskich praktyk kolonialnych stosowanych nie tylko wobec polskiego, ale także innych narodów, które wchodziły i nadal wchodzi w skład imperium? Otwarłoby się w ten sposób obszerne pole badawcze, obejmujące kulturę, a zwłaszcza literaturę rosyjską, czytana tym razem wbrew jej jawnie bądź pośrednio wyrażanym imperialnym presupozycjom. Jak dalece tego rodzaju lektura może być pouczająca, odkrywczą, a także na swój sposób demaskująca, dowodnie przekonuje książka Evy Thompson *Trubadurzy imperium*. Można by jednak, równolegle, zaprojektować badania, które obejmą literaturę i piśmiennictwo krajów podbitych przez Rosję, traktując te świadectwa jako zapis doświadczeń kolonialnych. Dotyczy to także literatury Europy Środkowej i Wschodniej. Że tego rodzaju podejście zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa na przykład na Ukrainie świadczy zbiór szkiców Mykoły Riabczuka *Od Małorosji do Ukrainy*, badacza, który przedstawiając rosyjskie praktyki w swoim kraju z rozmysłem posługuje się postkolonialnym instrumentarium. Z tych także inspiracji wyrasta głośna niedawno powieść Oksany Zabużko, *Badania terenowe nad ukraińskim seksem*. Jak sądzę, wolno wkrótce spodziewać się podobnych ujęć w badaniach naukowych i literaturze państw nadbałtyckich, a następnie na Białorusi. Z tego punktu widzenia także literatura polska może stać się cennym uzupełnieniem oraz dostarczyć bogatego i wielorakiego materiału. Wszak zawiera ona, przynajmniej częściowe, fragmentaryczne, opisy metod rosyjskiej supremacji politycznej i kulturowej wymierzonej nie tylko w Polaków, ale także w przedstawicieli innych narodowości zamieszkujących ziemię byłych Kresów – zarówno podczas zaborów, jak i w okresach późniejszych.

---

<sup>4/</sup> Tamże, s. 63-64.

Wypada także przypomnieć, że na terenach Europy Środkowej i Wschodniej krzyżowały się wpływy i interesy trzech imperiów, co skłania do postulatu, aby krytyka postkolonialna Drugiego Świata uznała także za swój teren badań obszar Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgierskiego. Dominacja wzorów kultury niemieckiej w krajach nadbałtyckich, a także w Poznańskim, Czechach, Węgrzech i na Bałkanach, ścieranie się ze sobą pierwiastków rodzimych z nabytymi czy narzuconymi, uleganie wpływowi i przeciwstawianie się mu, wytwarzanie się tą drogą nowych odmian kulturowych – nie zostało chyba dostatecznie opisane i zbadać. Może należało by także obejrzeć z tej perspektywy cały europejski obszar dawnego Imperium Ottomańskiego? Ślady, jakie jego kilkusetletnie panowanie pozostawiło np. w Bułgarii, Rumunii, Albanii czy w byłej Jugosławii zasługują z pewnością na baczną uwagę.

Chciałbym być dobrze zrozumiany: nie kładę, co oczywiste, znaku równości między kolonizacją Ameryk, Afryki, Azji czy Australii z tym rodzajem stosunków, jakie wytworzyły się w ciągu stuleci na terenie Europy w wyniku wojen i podbojów. Moją intencją jest zwrócenie uwagi na użyteczność narzędzi krytyki postkolonialnej do badania rozmaitych rodzajów i przejawów kulturowej zależności, która powstaje w wyniku dominowania jednej, pochodzącej z zewnątrz kultury, nad lokalnymi. Z postkolonializmem jest po trosze tak, jak z feminizmem, z którym go, nawiasem mówiąc, sporo łączy. Pozbawiona ideologicznego ostrza, stosowana z umiarem i ostrożnie krytyka postkolonialna pozwala lepiej, dokładniej sprecyzować niektóre przynajmniej zagadnienia oraz sformułować pytania dotychczas nie stawiane.

Propozycja sformułowana przez Clare Cavanagh wydaje się niezwykle cenna i owocna, zawiera jednakże ukryte niebezpieczeństwo: jest nim pośrednie utrwalenie, w innym tym razem systemie pojęć, tradycyjnego i wyblakłego już mocno obrazu Polski-ofiary, cierpiącej niewinnie, gnębionej przez wieki przez najeźdźców. Martyrologiczny upiór przystrojony w nieco odnowiony kostium postkolonialny to zaiste widok niezbyt zachęcający... Co mu przeciwstawić? Moim zdaniem – radykalne odwrócenie perspektywy. Przypomnienie, że był w dziejach Polski okres historyczny, podczas którego to nie ona była terenem ekspansji, lecz sama taką ekspansję prowadziła. Że to jej kultura zepchnęła na margines kultury miejscowe. Wypada zadać kłopotliwe może, trudne, ale konieczne pytanie o formy kulturowej – i nie tylko – polskiej dominacji na rozciągających się od Bałtyku po Morze Czarne obszarach dawnej Rzeczypospolitej. Co więcej, sądzę, że należy to pytanie postawić wcześniej niż zacząć je nam stawiać sąsiedzi – a że postawią, nie ulega wątpliwości. Supremacja polskich wzorów kulturowych na tym obszarze była przez wieki uznawana za coś oczywistego, nie podlegającego dyskusji, zazwyczaj budzącego dumę z własnych osiągnięć. Świadectwem tego jest także, pisana po polsku, literatura. Tymczasem rodzi się cały szereg wątpliwości: na ile wierny, na ile zafalszowany wizerunek wzajemnych stosunków między polską kulturą a rozmaitymi lokalnymi kulturami ona zawiera? Co przemilcza, a co celowo upraszcza? Gdzie zawiniła niewiedza, a gdzie lekceważenie zrodzone z dumy zdobywcy?

## Fiut Polonizacja? Kolonizacja?

Oczywiście, najbliższe obiektywnej prawdy odpowiedzi na tak postawione pytania wymagałyby badań komplementarnych, konfrontacji zapisów literackich ze źródłami oraz pracami historyków po obydwu stronach naszej wschodniej granicy.

Innymi słowy, postulowałbym posługiwanie się, także w literaturoznawstwie, systemem pojęć krytyki postkolonialnej, oczyszczonym z ideologicznych przerysowań, uwolnionym od zastarzałych i anachronicznych resentymentów oraz, choćby intencjonalnej, indoktrynacji. Pisałem już gdzie indziej o potrzebie zrekonstruowania „polskiego dyskursu kolonialnego”<sup>5</sup>. Dodam teraz, że w badaniach nad literaturą kresową oraz przedstawiającą relacje międzykulturowe na tzw. Ziemiach Zachodnich, użyteczne mogłoby się okazać pojęcie upodobnienia kultury miejscowej do kultury przybyszów, przybierające nieraz formę prześmiewczego odbicia. (Krytyka postkolonialna ma na to wdzięczną parę terminów *mimicry* i *mockery*). Podobnie warto się chyba posłużyć ściślejszymi rozróżnieniami pomiędzy tak chętnie używanymi pojęciami, jak kulturowy synkretyzm oraz hybrydyczność, a także wprowadzić pojęcie „synergizmu”, współprzenikania się (*synergy*). Ostatni z terminów kładzie nacisk na fakt, że kultura wieloetnicznego obszaru jest wypadkową rozmaitych składników, które wzajemnie na siebie oddziałując, współtworzą nową, oryginalną, nie dającą się sprowadzić do żadnej z części składowych, jakość. Łączy się z tym transkulturowanie, czyli obustronne relacje form przedstawiania (*representation*), a także praktyk kulturowych zarówno kolonii, jak i metropolii. Zauważa Mary Louise Pratt, że sfera transkulturowania jest przestrzenią społeczną, gdzie „rozmaite kultury spotykają się, zderzają, i wzajemnie zawężają, często w asymetryczne relacje podporządkowania i dominacji”<sup>6</sup>, zaś owa asymetryczność relacji jest szczególnie ważna.

Powstaje pytanie, na ile te rozpoznania można odnieść do stosunków w obrębie kultury wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej? W jakim stopniu wzory miejscowe, litewskie czy ukraińskie, wpływały modyfikująco na dominującą kulturę polską – także w obrębie kultury szlacheckiej? Jaki kształt tej kultury wylania się z jej konfrontacji z kulturą centralnej Polski? Jakiego rodzaju portret własny kreśli mieszkaniacy Kresów? Podobnego rodzaju pytania wypada postawić prozie Chwiłki, Huellego, Tokarczuk w odniesieniu do relacji polsko-niemieckich. To jedynie przykłady, które można mnożyć. Najistotniejsza wydaje się wpisana w badania postkolonialne krytyczna autorefleksja nad implikowanymi także przez teksty literackie przesądami, pozycją obserwacyjną i metodami przedstawiania, które za każdym razem determinują sposób prezentacji tych „innych”, „obcych” oraz ich stosunków z „nami”.

Swój szkic Clare Cavanagh otwiera cytatem ze *Zniewolonego umysłu*, w którym Miłosz odnotowuje swoje refleksje i wrażenia po lekturze pamiętników przedsta-

---

<sup>5/</sup> Zob. A. Fiut *Wokół „Jądra ciemności”*, w: *Poszukiwanie realności. Literatura – dokument – Kresy, Prace ofiarowane Tadeuszowi Bujnickiemu*, pod red. S. Gawlińskiego i W. Ligęzy, Kraków 2003.

<sup>6/</sup> M.L. Pratt *Imperial Eyes: Travel Writing and Transculturation*, Londyn 1992, s. 4.

wiających zbrodnie hiszpańskich konkwistadorów w obydwu Amerykach. Cytowany fragment badaczka opatruje następującym komentarzem: „Rewizjonista demaskuje «triumfy» zachodniej cywilizacji. Wściekłość z powodu losu tubylców wytopionych przez «rycerzy wojujących wiarą i mieczem», złość, która budzi się na myśl, iż podobne okrucieństwa popełniano w imię chrześcijańskich wartości – wszystko to wydaje się dzisiaj wyjątkowo na czasie. Gdyby nie fakt, iż słowa te napisał Polak, można by pomyśleć, że pochodzą one z jednej z niezliczonych współczesnych prac, które przez wypełnianie białych plam w historii zachodniego imperializmu i śledzenie odziedziczonych po nim podziałów w nowoczesnym, «postkolonialnym» świecie, usiłują naprawić szkody wynikłe ze «strategicznego zapomnienia», nad którym ubolewa autor cytowanego fragmentu»<sup>7</sup>. Trudno się w tym miejscu oprzeć chęci zacytowania innego fragmentu tegoż *Zniewolonego umysłu*. W rozdziale *Baltowie*, przedstawiającym historyczne losy krajów bałtyckich, Miłosz powiada:

„Słabo zaludniony obszar trzech krajów był poddany, od chwili przyjęcia przez ludność chrześcijaństwa, silnej kolonizacji – głównie niemieckiej i polskiej. Wskutek kolonizacji powstała dwujęzyczność: istotni rządcy – a byli nimi właściciele dóbr ziemskich – mówili po niemiecku (Estonia i Łotwa) i po polsku (Litwa), częściowo dlatego, że przybysze przynieśli ze sobą swój język i obyczaje, częściowo dlatego, że miejscowe rody przejęły język i obyczaje przybyszów; lud natomiast używał języka rodzimego i przechowywał odrębną kulturę, wywodzącą się z zamierzchłych czasów”<sup>8</sup>.

Analogia wprost uderzająca! Trudno jednak Rzeczpospolitą nazwać imperium! I czy określenie „kolonizacja” jest tutaj w ogóle adekwatne? Może wolno mówić o swego rodzaju „aksamitnej” kolonizacji, ale tylko w obrębie Wielkiego Księstwa Litewskiego, bo przecież nie na ziemiach Ukrainy, które przez wieki splotywały krwią. Nie sposób przeoczyć faktu, że dla wielu Litwinów, po dziś dzień, Jagiełło jest symbolem zdrady narodowej, a unia lubelska to synonim utraty państwowej suwerenności. Albo: co polscy historycy postrzegają jako bunty chłopskie rozsadzające od wewnątrz Rzeczpospolitą, historycy ukraińscy, przeciwnie, uważają za pierwsze oznaki budzenia się narodowej świadomości i dążenia do politycznego samostanowienia (nader pouczająca jest pod tym względem lektura *Historii Ukrainy* pióra Natalii Jakowenko i Jarosława Hrycaka).

Oczywiście, posłużenie się przez Miłosza terminem „kolonializm” można złożyć w znacznej mierze na karb zachodnioeuropejskiego adresata *Zniewolonego umysłu* – tego rodzaju uproszczenie było złem koniecznym, ceną płaconą za przybliżanie rejonu świata *ubi leones*. Jednakże serce niejednego „prawdziwego” Polaka wzdrygnie się z pewnością na miano kolonizatora i to jeszcze u boku Niemców! Wszak od lat szkolnych utwierdzany był w przekonaniu, że kultura polska miała taką moc przyciągającą, a przywileje szlacheckie tak dalece przemawiały do wy-

7/ C. Cavanagh *Postkolonialna...*, s. 60-61.

8/ C. Miłosz *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 253-254.

## Fiut Polonizacja? Kolonizacja?

obraźni (i, nawiasem mówiąc, do kieszeni), że szlachta litewska czy ruska polonizowała się dobrowolnie i samorzutnie. A jaki był los chłopów, którzy mówili po litewsku i rusku, zapytam? Czy ich pozostawanie w orbicie kultury polskiej zawsze było dobrowolne? Czy sprowadzało się wyłącznie do sfery klasowej zależności? Sprawa komplikuje się tym bardziej, że na podziały społeczne nakładały się czasem podziały religijne, zaś religia nierzadko była, zwłaszcza w warstwach niższych, jedyną postacią obrony własnej odrębności, przed powstaniem nowożytnego pojęcia tożsamości narodowej. Przypominam o tych, znanych powszechnie sprawach, ponieważ włączenie w sferę badawczą Drugiego Świata skłania wpięrow do zrewidowania i uściślenia terminologii krytyki postkolonialnej.

W badaniach postkolonialnych milcząco zostało przyjęte, w formie implikacji, następstwo pojęć: imperializm – kolonializm – dominacja kulturowa, ponieważ ich podstawą są tezy marksizmu. Ale już datowanie kolonializmu jest dosyć chwiejne. Raz mowa o kolonizacji w węższym sensie, zatem o roku 1880, od którego zaczęła się ekspansja na tereny zamorskie w poszukiwaniu surowców dla gwałtownie rozwijającego się europejskiego przemysłu, to znów za początek kolonizacji uznaje się konkwistę, zakładanie misji czy osad handlowych, a nawet eksploracje badawcze. Ta chwiejność stąd się chyba bierze, że krytyka postkolonialna jest nierzadko, choć nie zawsze, pośrednią formą reaktywacji – jakże europejskiego! – mitu o powrocie do nieskażonej pierwotności, do raju kultury autentycznej, źródłowej, pozbawionej obcych, zniekształcających ją elementów. Prezentyzm idzie tu nierzadko w parze z anachronizmem, a zatem rzutowaniem w przeszłość nowożytnego rozumienia narodu i świadomości narodowej. Stąd wyprawy w czasie mają najwyraźniej charakter mitotwórczy i ideologiczny. Wreszcie – zacięra się rozróżnienie pomiędzy teorią podboju, który stał u kolebki większości państw europejskich a kolonizacją.

Jest rzeczą konieczną zerwanie wspomnianego łańcucha oraz sprawdzenie osobno jego poszczególnych ogniw. Zatem – zweryfikowanie znaczenia i zakresu pojęć imperializmu i kolonializmu, a także posługiwanie się analizą zjawiska dominacji kulturowej także tam, gdzie niekoniecznie łączy się ona z brutalnym podbojem. Niesłychanie ważne jest przy tym uwzględnianie za każdym razem, czego rzadko przestrzega krytyka postkolonialna, zmieniającego się historycznego kontekstu. Lepiej zrezygnować z bezrefleksyjnego przyjmowania „wielkich narracji” jako rozstrzygających wszelkie spory, ponieważ zazwyczaj kryje się za nimi dominacja wsparta jawnym bądź utajonym przymusem. Ignorancja bywa przecież przebraniem arogancji, a obojętność maską poczucia wyższości. Raczej już należy dokładnie, starannie i precyzyjnie rekonstruować „małe narracje”, brać pod uwagę odmienny od polskiego punkt widzenia, powoli gromadzić komplementarne wobec siebie stanowiska i krytycznie prześwietlać ograniczenia wpisane w wybraną metodologię. W stan podejrzenia wypada postawić także te wypowiedzi, w których manifestuje się wobec obcych, a jakże!, dobra wola, chęć jak najlepszego zrozumienia, tolerancja, dobrodusznna akceptacja różnic narodowych, kulturowych i religijnych. Powinny zostać prześwietlone takie figury, jak „mieszaniec”,

## Stanowiska

„brat przyrodni”, „tutejszy” – już nie tyle jako fabularne ucieleśnienia zawiłych wielonarodowych związków, zwłaszcza na dawnych Kresach, ile jako maski polocentryzmu. Może się wówczas okazać, że w nasz, tak bliski sercu, litewski „raj” wkradł się cichaczem wąż wzajemnej nieufności i obłudy, zaś smołę w ukraińskim „piekle” nadal warzą nie tylko Ukraińcy, ale też Polacy.